

Penx, Dreamliner

Śniło mi się, że wyjdę na ludzi, to oni mi znowu wychodzą na głowę
Myślą, że jestem własnością, zrozum, tym samym znów chyba wychodzą na swoje
Chyba na pewno, bywa tak, ledwo się trzymasz brat, no bo tyrasz na ścierwo
Chce cię w ryzach zatrzymać, fakt, ty wygrywasz life albo styka i wpier*
Zamykam oczy, nie widzę przeszkód, za-kur*-późno
To bez znaczenia, zamknięte, otwarte, bo w ciemno za bardzo i tak ufam ludziom
Przyszłość - nie widzę, zrozum, ten wzrok mi już mi się tylko pogarsza
I wszystko zjebane i błędę w ciemnościach, ty przestań mnie w końcu tu dziwko pojaśniać
Dżointy pierdolę, rozpalaj, masz jaja to wiesz co się święci
Jebana Incepcja i mam ten talizman, co mi przypomina, że wszystko się kręci
Nie ma czym machać, zbledliście srogo
Wiercę wam dziurę w żołądku i zacznę od końca, no bo już zjedliście ogon
Ja nie świecę przykładem, na przykład od świecy zapale ci bziku
Ty nie świecisz przykładem, przykładem to jesteś, co płonie ze wstydu
I stoję na szczycie i to terażniejszość, a przeszłość w oddali już widzę gdzieś w częściach
I swoje mam życie i olewam większość i jestem najlepszy, bo jest we mnie bestia

Miasto zasypia, ja budzę się tu do życia znów
Piękny nie jestem, więc budzę bestię, to przypał w chu*
I jebać resztę, terror na bani, na dystrykt znów
Wracam, tak się wydaje, że jest mi bliski wschód
Miasto zasypia, ja budzę się tu do życia znów
Piękny nie jestem, więc budzę bestię, to przypał w chu*
I jebać resztę, terror na bani, na dystrykt znów
Wracam, tak się wydaje, obudź mnie z tego snu

Lepiej odpłynąć se czasem, złapać wiatr w żagle niż kur8 tu czekać na cuda
I wziąć zimny prysznic, by nie tonać w długach i koniec końców już przestać się wkur8
Znów budzi sygnał do pracy, by spłacić to wszystko i powstać, bo w sumie
Zrozum, sobie uświadom, że robisz co robisz i robisz to dobrze tu z innych pobudek
Sporo mi się wydaje bziku, choć w kielni pusto, bo życie to gra
Nie wiem czy chce mi się dzielić tym wszystkim z wszystkimi, bo nie wiele mam wspólnego z nimi
Bo każdy skurwysyn myśli o sobie tylko, więc czas się obudzić
Z tego koszmaru, bo jeśli to ludzie, to ja już tu nie chcę wychodzić na ludzi
Patrzę na ziomów, się łapię za głowę, ty łap mnie za słowa, bo nie wiem co mówię
Podobno, nie jeden ci powie, że ma swój sen o Warszawie, że trzepie tą bułę, to spoko
Śnią o karierze, jebani frajerzy, co drugi tu buja w obłokach
Na wieżę chcą wdrapać się wcześniej, a szczerze tłamszeni w parterze się obudzą w blokach
Nie wierysz we mnie, chcesz szerzyć brednie, zejdem zaraz z góry
Nie sądzę, że chamstwo, którym was zrujnuję obróci się dla was tu w pałac kultury
Sen o Ameryce, że w tej samej lidze
Proste wyplewię wam ten pomysł z głów, to podróż astralna z motyką na słońce
Piszę zwrotki jak program, system pada i śpię
To jebana rap gra, sam nie wiem czy to jawa czy sen
Napawa gniew mnie, to czego chcę to rozkur* wersem tych rookie w mieście, okej
Odrzucić presję dopóki nie śpię, obudzić bestię w sobie

Miasto zasypia, ja budzę się tu do życia znów
Piękny nie jestem, więc budzę bestię, to przypał w chuj
I jebać resztę, terror na bani, na dystrykt znów
Wracam, tak się wydaje, że jest mi bliski wschód
Miasto zasypia, ja budzę się tu do życia znów
Piękny nie jestem, więc budzę bestię, to przypał w chuj
I jebać resztę, terror na bani, na dystrykt znów
Wracam, tak się wydaje, obudź mnie z tego snu